



BIURO ²
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TYGODNIK MORSKI GDANSK, Targ Drzewny 3/7

wydanie

20 19 -05-1974

665



agubione tempo...

Arlekin celuje w zwinności i akrobatyce... Kojarzyły się z nim zwykle dwa lub trzy specjalne ruchy i wyodrębniły go od jego towarzyszy. Pierwszym był sposób wchodzenia na scenę w pośpiechu, ale jakby na nogach sztywno wyprostowanych i sprawiając efekt pewnego rodzaju wyniosłości. Wywoływało to wrażenie pewności siebie, może bezczelności, a na pewno jego własnego przeświadczenia o zabawnej stronie swej roli. Drugim ruchem była niezwykła sztuczka, za pomocą której zdawał się zmieniać swój wzrost, opuszczając głowę bez poruszania ramionami, a następnie nagle wyciągając szyję, niby ręczną harmonijkę również nie poruszając ciałem. Trzeci zaś ruch polegał na skomplikowanej manipulacji czapką i drewnianym batte. Wszystko to stanowiło charakterystyczny zestaw jego działań. (A. Nicoll, „W świecie Arlekina”, Warszawa 1967).

Jerzy Łapiński na scenie Teatru „Wybrzeże” w sztuce Evarista Gherardiego Arlekin z Zielonego Przylądka nie ograniczył się do tych trzech charakterystycznych dla Arlekina ruchów. Zademonstrował w tej roli cały arsenał gier, pantomim, skoków, przewrotek, przeobrażeń w inne postacie — wszystko to robił z ogromną vis comica. To świetna rola Jerzego Łapińskiego.

Drugą bardzo interesującą postacią w tym przedstawieniu jest Teresa Izewska w roli Spiewaczki. Pięknym, nis-

kim altem śpiewała szlagiero we piosenki kompozycji Andrzeja Głowińskiego (słowa Krystyny Wodnickiej), przewyższając w interpretacji, sposobie poruszania się na scenie i w urodzie niejedną naszą renomowaną piosenkarkę. Aż dziw, że do tej pory tak rzadko widzieliśmy Izewską na scenie, a rolę odpowiednią dla niej w komediach i musicalach było sporo.

Następne plusy przedstawienia to znakomita (jak zwykle, zresztą (muzyka Andrzeja Głowińskiego, która w dużym stopniu uatrakcyjniła spektakl oraz scenografia i kostiumy Jadwigi Pożakowskiej. W tej barwnej oprawie objawiła się cała 17-wieczna komedia dell'arte ze swoim kolorem, rubasznnością i jarmarcznością i ta widowiskowość spektaklu była jego największą zaletą,

bowiem zawiązanie intrygi między Doktorem, Oktawem, Kolombiną, Angeliką i Arlekinem było tylko pretekstem do pokazania solówek aktorskich. Więc nade wszystko aktor musi uważać, żeby nie mówić, kiedy kto inny mówi, żeby nie spowodował niepożądanego zamieszania w umysłach widzów; podtrzymywać każdego, z kim gra, harmonizując swoje słowa i działania tak dobrze ze słowami i działaniami swego towarzysza, że w całym przedstawieniu, we wszystkich ruchach reaguje doskonale na to, czego wymaga jego partner... (A. Nicoll „W świecie Arlekina”, W-wa 1967).

Z tym współdziałaniem nie było najlepiej, ale słowa za to padały gęsto ze sceny, a ponieważ niczego nowego nie obwieszczały poza złotymi myślami, robiło się coraz bardziej nudno. Pozostawało więc tylko patrzeć na ten jarmark cudów, żywe obrazy, cyrkowe popisy tak jak patrzyła ongiś na to publiczność na jarmarku w Saint Germain. Sądzę, że reżyser Abdallah Drissi trochę za bardzo celebrował na scenie te długie tyrady, ten handel obnośny, nosiwodów — przekupki i ta powolność ruchu przypomina raczej wschodni suk niż podparczy jarmark.

BOŻENA ŻAKOWSKA

Jerzy Łapiński — Arlekin i Zbigniew Grochał
-Debiel
- Fot. Tadeusz Link

